Ciesz się i raduj, że Jezus cię kocha

Urodziłam się jako dziewiąte dziecko w rodzinie. Sakrament chrztu otrzymałam potajemnie w domu, bo w czasach komunistycznych Kościół greckokatolicki był zakazany. Do pierwszej Komunii Świętej poszłam z kolegami szkolnymi wyznania rzymskokatolickiego, ale na religię nie mogłam uczęszczać. Wszystko to – chodzenie do kościoła, modlitwa – odbierałam jako obowiązek i dużo z tego nie rozumiałam. Kiedy miałam dziewięć lat, umarł ojciec. Była to wielka rana dla duszy dziecka, szczególnie gdy musiałam aż do wieku dojrzałego słuchać żalów mojej mamy, że ona jest następna w kolejce, by umrzeć, i co będzie ze mną. Wtedy miała 51 lat, a gdy to piszę, będzie obchodziła 95. urodziny. Bardzo starałam się jej pomagać i czynić dobro, ale nigdy to nie było doceniane. Czułam się winna z powodu trudnego życia mojej ciągle narzekającej mamy. Wydawało mi się, że jestem dla niej ciężarem, niemiłowana i niechciana. Wszystko to spotęgowało się w dniu moich 12. urodzin. Byłam bardzo szczęśliwa, że mam urodziny (chociaż w tamtych czasach nie obchodzono je tak jak dziś) i zapytałam mamy, czy cieszyła się, kiedy miałam się urodzić. Wtedy otrzymałam kolejną ranę, bo mama opowiedziała mi, jaką walkę toczyła, abym się nie narodziła. Zaraz po zastrzyku poszła do kościoła i błagała Matkę Bożą o pomoc. Bóg wygrał walkę o moje życie także dlatego, żebym mogła świadczyć o Jego miłosierdziu i miłości. Po tamtych urodzinach przeżywałam jeszcze trudniejsze chwile. Tak bardzo czułam się niepotrzebna, niechciana i niemiłowana, że aż mnie prześladowały myśli samobójcze.

Do życia dorosłego wstępowałam pełna strachu, zamknięta i z cierpiącą duszą, ale starałam się to ukrywać. Wyszłam za mąż za niepraktykującego katolika. Było to podczas reżymu totalitarnego. Dobry proboszcz załatwił nam dyspensę, bo przecież byłam osobą wierzącą i regularnie brałam udział w nabożeństwach. W małżeństwie urodziły nam się 3 córki. Na zewnątrz wyglądało wszystko w porządku, w środku jednak byłam niezadowolona. Kiedy najmłodsza córka miała 5 lat, uświadomiłam sobie, że już się prawie nie potrafię uśmiechać. Obowiązki w pracy i w domu ciążyły mi tak bardzo, że byłam fizycznie i psychicznie zupełnie zmęczona. Dobry Bóg nad wszystkim czuwał i obudził we mnie pragnienie życia duchownego. Moje wnętrze było jak gąbka, która potrzebowała nasiąknąć żywą wodą.

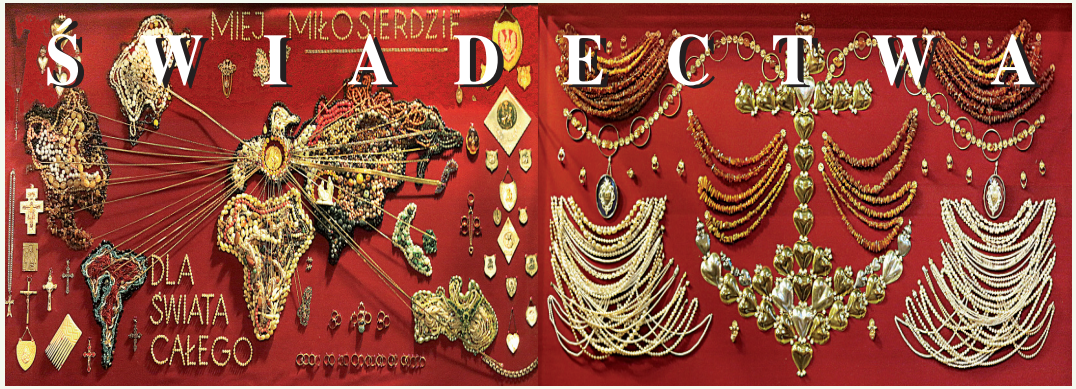

Przeżyłam długie lata błądzenia, szukania, zdrowienia, wylałam strumienie łez, kłótnie, niezrozumienia, choroby. Dziękuję Bogu, który stawiał na mojej drodze ludzi, księży, wspólnoty. Dzięki mężowi, który widział moje ciężkie stany (czasami myślałam, że zwariuję) i wychodził mi naprzeciw, mogłam brać udział w rekolekcjach, pielgrzymkach, najczęściej do Litmanovej na górze Zvir i do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach. Zaczęłam opiekować się mamą, która na stare lata potrzebowała pomocy. Ponieważ odeszłam z pracy, więcej uwagi mogłam poświęcić dzieciom, miałam także więcej czasu na modlitwę i duchowne aktywności. Bardzo pomogło mi czytanie duchowe, bo długo nie wiedziałam, jak czytać Pismo Święte i uczyłam się modlić.

Pierwszy raz spotkałam się z Koronką do Miłosierdzia Bożego w 1995 roku, kiedy otrzymałam ją razem z czarnobiałym obrazkiem Jezusa Miłosiernego i z kilkoma zdaniami z „Dzienniczka". Kiedy natrafiłam na pierwszy tom cienkiej książeczki „Boże Miłosierdzie", przeczytałam ją jednym tchem, przelewając łzy, bo moja dusza była tak bardzo zraniona, że nie mogłam uwierzyć w tak wielką miłość, dobroć i miłosierdzie Boga. Bardzo żałowałam, że nie spotkałam się z tym już wcześniej. Moje wyobrażenia o Bogu były pełne lęku i kłamstwa. Otrzymałam łaskę, by z głębi serca błagać Boga, aby mi pomół uwierzyć, że mnie kocha. Bardzo mi w tym pomogła Matka Boża. Czułam, jak mnie prowadzi do Jezusa. Pragnęłam znaleźć drogę, którą przygotował dla mnie Bóg.

W jedno popołudnie udaliśmy się z mężem do miasta w Koszycach. Kupiliśmy wszystko, czego mój mąż potrzebował. Ponieważ byliśmy blisko katedry Narodzenia Najświętszej Bogurodzicy, zdecydowałam, że pójdę na Mszę Świętą. Czekała tam na mnie miła niespodzianka, gdyż po Mszy Świętej siostra ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia opowiadała o kulcie Bożego Miłosierdzia i o św. Siostrze Faustynie. Przyszła mi myśl, żeby ją zaprosić do naszej parafii i przeniknęła mnie radość i uczucie pewności, że to jest ta moja poszukiwana droga. Po wizycie siostry w naszej parafii zostałam zaproszona do tego, aby rozpocząć duchową formację w stowarzyszeniu „Faustinum", którego wspólnota jest na osiedlu niedaleko mojego mieszkania. Z łaski Bożej przyjęto mnie na członka i mogę poznawać Bożą miłość i miłosierdzie przez konferencje, podaną lekturę i w codziennym życiu. Bardzo się cieszę, że nawet mojej 95-letniej mamie mogę czytać i mówić o Bożym miłosierdziu w życiu. Mimo trudności, z którymi codziennie walczę, czuję się kochana, w wielu dziedzinach zostałam uzdrowiona i wyzwolona od lęków i było mi dane poznać, że jeżeli chcę dawać, muszę wpierw zaczerpnąć od Boga.

Od 2004 roku co trzecią niedzielę miesiąca o godzinie 15.00 modlimy się w naszej parafii słowami Koronki do Miłosierdzia Bożego i całą godzinę trwamy na adoracji Jezusa Miłosiernego i czytaniu tekstów z „Dzienniczka" św. Siostry Faustyny. Zanosimy także osobiste prośby i dziękujemy za wielkie dzieła Bożego miłosierdzia, które czyni w nas i przez nas. Nasz ojciec duchowny sam zaproponował, żebyśmy się modlili Koronką do Miłosierdzia Bożego przed świętem Miłosierdzia po Mszy Świętej w kościele i tak przygotowywali się do tej uroczystości. Prosiłam naszego księdza, aby w święto Miłosierdzia przed Mszą św. wytłumaczył ludziom, jak wielkie łaski można w tym dniu uzyskać, i on to zrobił bardzo chętnie i jasno. Z parafii już parę razy byliśmy z pielgrzymką w Krakowie.

W jedno popołudnie starałam się modlić przy pracy i odmawiać różaniec, ale byłam tak napełniona radością z tego, że mnie Bóg kocha, że nie potrafiłam dalej się modlić. Chcę skończyć to świadectwo krótką pieśnią, która wyraża moje doświadczenie miłości Ojca Niebieskiego, kołyszącego mnie w ramionach, Duch Święty śpiewa, a miłosierny Jezus uśmiecha się do mnie i do ciebie. Wszystkich nas bardzo bardzo kocha.

Ciesz się i raduj się, że Jezus cię kocha,
I serce twoje radością napełnia.
Kiedy łzy płyną, Jezus cię obejmuje,
Takiego, jaki jesteś, cię przyjmuje.
Miłość Jezusa dalej rozdawaj,
O łasce Jego nie zapominaj.

M. R. Ze Słowacji

Kocha mnie taką, jaka jestem

Na rekolekcje do Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Gdańsku przyjechałam z ciekawości, ponieważ nigdy na żadnych nie byłam. Wiedziałam, że będą śpiewy, modlitwy, że poznam wspaniałych ludzi i na tym się nie zawiodłam. Nie spodziewałam się jednak, że te dwa dni tak bardzo przemienią moje serce. Dzięki rozmowie z księdzem Łukaszem wybaczyłam pewne rzeczy sobie i swoim rodzicom. Nie zapomnę wiadra łez, które w tamtym czasie wypłakałam. Nie zapomnę również kilkugodzinnej adoracji Chrystusa, od którego nie chciało się odchodzić mimo zmęczenia. Wspaniałe również było nieustanne wsparcie osób dookoła. Jednak najważniejsze, co zrozumiałam, to to, że Jezus mnie kocha. Kocha mnie taką, jaką jestem z moimi zaletami i wadami. I z tym przeświadczeniem żyję do dziś. Myślę, że owoce tych niesamowitych rekolekcji będę zbierać jeszcze przez długi czas.

Natalia